

Walka dobrego ze złym

„Być zwyciężonym i nie ulec, to prawdziwe zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach to klęska”.

Przypominam te słowa Józefa Piłsudskiego z grudnia 1918 r., by znaleźć jakiś, nie tylko językowy, łącznik z tym, co się stało 21 października 2007 roku oraz... ku pokrzepieniu serc.

W 2005 roku PiS na czele z Jarosławem Kaczyńskim wygrało wybory parlamentarne i nie można powiedzieć, by spoczęło na laurach. A mimo to dwa lata później PiS przegrało ponosząc klęskę.

W warunkach niebywale niesprzyjających, wręcz wrogich, pod nieustannym atakiem mediów i wściekłej, nielogicznej w swych racjach opozycji, udało mu się Jarosławowi Kaczyńskiemu reformować państwo i wprowadzić w nasze życie wiele dobrego. Niestety, większość Polaków nie była w stanie samodzielnie docenić znaczenia tych zmian i zagłosowała przeciw. Zwyciężony PiS, dziś w roli opozycji, nie może ulec, jeśli chce ponownie odnieść zwycięstwo. Tym bardziej że niezastąpiony w roli głównego gwaranta „okrągłego stołu”, były prezydent Lech Wałęsa, już głośno zastanawia się, jak tu po Kaczyńskim da się „odkręcić to wszystko”. Brzmi to niezbyt po chrześcijańsku, szczególnie w momencie, gdy triumfujący Donald Tusk, w „poetyckim przemówieniu”, tuż po ogłoszeniu jego wyborczego zwycięstwa, stwierdził, że „Polacy postawili na jasną stronę, bez konfliktów, bez agresji, w atmosferze zrozumienia i

miłości". O miłość do bliźniego swego apeluję zatem do Lecha Wałęsy.

Diagnoza przegranej PiS jest oczywista. Wybory wygrywa się za pomocą i dzięki przychylności mediów. Im więcej jest tej przychylności, tym lepszy wynik. Tego właśnie nie mieli, od kiedy zaczęli swoją polityczną karierę, Lech i Jarosław Kaczyńscy oraz ich formacja polityczna. Co prawda, szef PiS w jednym z dawnych wywiadów dziękował red. Monice Olejnik, że pamiętała o nim i zapraszała go do telewizji, gdy był w opozycji. Otóż media chętnie zapraszają nie lubianych polityków przed kamery, ale głównie wtedy gdy są oni w opozycji, jakby mówiąc im - tylko w opozycji jest wasze miejsce. Gdy jednak dawni opozycjoniści z PC i PiS zdobyli władzę i zaczęli zmieniać rzeczywistość, przychylność mediów się skończyła. Można by to nazwać „kontrolną funkcją mediów”, gdyby obejmowała ona wszystkich bez wyjątku uczestników gry politycznej. Że tak nie jest, wystarczy posłuchać i popatrzeć jak rozmawia się w mediach z Tadeuszem Mazowieckim, czy z Bronisławem Geremekiem. Podobnie zaszczycony jest w mediach Władysław Bartoszewski. Chyba żaden dziennikarz, analityk, socjolog, politolog, komentator nie odważył się odnieść do wypowiedzianych przez niego w trakcie kampanii wyborczej słów, które nie przystoją osobie uznanej powszechnie za „niekwestionowany autorytet”.

Platforma Obywatelska, po swoim niedzielnym zwycięstwie, jeśli nie chce ponieść klęski, także nie może spocząć na laurach.

Będziemy zatem oczekiwali natychmiastowego cudu gospodarczego i tego „aby żyło się lepiej”, czyli wysokich zarobków, obniżenia podatków do 15%-10%, przy równoczesnym zachowaniu ulg rodzinnych, szybko budowanych autostrad, przyjaznych szpitali, przychodni i szkół. Ciekawi logika zapowiedzianej przez PO walki z „przyczynami” korupcji. Czy przyniesie efekty także w ich własnym gronie skoro potępiają organizowane przez CBA prowokacje wobec skorumpowanych urzędników czy posłów. Chcielibyśmy widzieć jak najwięcej młodych Polaków powracających wkrótce z zagranicy, wypchniętych tam wcześniej przez liberałów reklamujących wielkie możliwości zarobkowe w UE.

Oby ta „miłość i dobro”, jakie ma wnieść wkrótce do naszego życia zwycięska Platforma, nie okazały się takimi samymi urojeniami jak to powszechne zło, które widział Donald Tusk w rządach PiS. Wiele na to wskazuje, że były to dwa najlepsze lata po 1989 roku.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 24.10.07